Nr. 106. We Lwowie — Czwartek 16 kwietnia 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Smutna komedya.

Lwów, dnia 15 kwietnia.

Jak w teatrze na każdem przedstawieniu jakiejś sztuki komicznej, znanej, częściej powtarzanej, publiczność wie z góry, jakie czekają ją rozweselające koncepta w tym lub owym akcie i skoro tylko wyjdzie z za kulis aktor, który ma przydzieloną ciekawszą rolę — zanim zdołał usta otworzyć, już go wita salwa śmiechu rozbawionej publiczności, tak niestety zgromadzenia wyborców miasta Lwowa, mając na porządku dziennym wyjątkowe rozprawy nad bardzo poważnemi zagadnieniami polityki krajowej i narodowej, zeszły już od szeregu lat do znaczenia farsy komicznej.

I wczorajsze zgromadzenie wyborców m. Lwowa, na którem toczyć się miała rozprawa nad arcyszumną działalnością polityczną posła dr. Karola Lewakowskiego, bardzo trafnie przez wiedeński *Przełom* nazwanego „upiorem z Upity“, zostało na kilka dni przedtem wiernie opisanem w *Śmigusie*. Autor tego opisu humorystycznego nie potrzebował być prorokiem: po prostu, zapamiętał tylko nazwiska, charakterystykę i koncepta rozmaitych figur komicznych, odgrywających zazwyczaj ważniejsze role na tych zgromadzeniach — i już nie trudno mu było wykombinować naprzód cały przebieg rozpraw...

Publiczność miała uciechę, gdyż ubawiła się wczoraj „na ratuszu“ doskonale. Nie brakło nikogo z jej ulubieńców — ani z tych mowców, którzy zdobyli sobie wyłączny przywilej zabierania głosu przy podobnych okazyach, ani owych „obywateli“ szanownych którzy wykrzyknikami komicznemi podnoszą efekt ich występów — podkreślają każde słowo, więcej przypadające im do serca i do gustu i całej rozprawie nadają dobitniejszy koloryt...

Wcześnie przed urzędownie zapowiedzianą godziną obsadza reżyserya „swoimi ludźmi“ salę, galerye a nawet schody i kurytarze, ażeby nie dopuścić nikogo z przeciwników. A jeżeli komuś z nich uda się przecież wcisnąć do sali, to tylko takiemu, kto zgóry zrezygnowany jest na grubiaństwa i szturchańce. Jeżeli zaś odezwie się, setki wprawnych w rzemiośle i karnych klakierów zakrzyczą go natychmiast. Indywidua, o których nie wiadomo, czy są pijane czy zbzikowane, odgrywają tam ważną rolę, gdy ludzie, którzy spraw publicznych nie mają zwyczaju załatwiać humorystycznie, przystępu do sali nie mają!

Tak też wyglądało wczorajsze tak zwane „zgromadzenie wyborców“, które uchwaliło w sali ratuszowej wotum zaufania dla dr. Karola Lewakowskiego, tudzież rezolucyę, wyrażającą Kołu polskiemu w Radzie państwa „oburzenie i potępienie“, a to na wniosek jednego z głównych przewódzców partyi socyalistycznej we Lwowie.

Może też dr. Karol Lewakowski cieszyć się tanim tryumfem. W sali wrzało i kipiało. Rozigrani „obywatele z Bajek“ i socyalistyczni „towarzysze“ huczeli jak huragan, a zgromadzony w jednym kącie sali główny sztab zjednoczonych stronnictw „ludowych“ rozważał, jakie mu wypadnie wyciągnąć konsekwencye ze „zwycięstwa“.

W znanym liście otwartym grono wyborców prawdziwych, działających z rozwagą samodzielną i z pewnością nie słabsze liczebnie, jak ta gromada, która wczoraj oklaskiwała gadaninę dr. Lewakowskiego, wskazało dr. Lewakowskiemu drogę do przekonania się, czy rzeczywiście ma on za sobą większość wyborców m. Lwowa, czy nie — a to przez poddanie się ponownemu wyborowi. Ale naturalnie, taka rada nie w smak dr. Lewakowskiemu, ani tym graczom, w których ręku jest on maryonetką. Na co poddawać się pod sąd prawdziwego ogółu wyborców, kiedy to tak łatwo uzyskać na ratuszu absolucyę za popełnione grzechy polityczne od podobnego wczorajszemu zgromadzenia!

Panu Lewakowskiemu zawróciły głowę podszepty otaczających go macherów, którzy wmówili w niego, że staje się on wielkim człowiekiem i przewódcą wszystkich zjednoczonych stronnictw „ludowych“ podejmujących walkę z Kołem polskiem w Radzie państwa, z rządem hr. Badeniego, ze szlachtą i w ogóle z całym istniejącym porządkiem społecznym i politycznym.

Herostratowa sława głównego niszczyciela tej organizacyi politycznej, która zapewniła krajowi naszemu tyle zdobyczy cennych a żywiołowi polskiemu wpływ potężny, spodobała się p. Lewakowskiemu. Próżność jego osobista, której — jak się okazuje gotów on poświęcić bardzo, bardzo wiele, lubuje się w szopkach, urządzanych na cześć jego przez [illegible]rów stronnictw skrajnych, którym on firmę daje. I nie troszcząc się o opinię rzeczywistej większości wyborców m. Lwowa, wcale mu nie tają, pojedzie dr. Lewakowski do Wiednia, po nowe awantury.

Z czasem jednak może on sam przejrzy, jakie żywioły posługują się nim jako narzędziem. Czy jednak potrafi on w ówczas ugasić ogień, który lekkomyślnie podkłada pod rodzinną strzechę — trudno dziś przewidzieć. W każdym razie kto inny będzie zbierał plony z jego posiewu teraźniejszego — nie ci jego towarzysze młodości, którzy z nim niegdyś w jednym szeregu walczyli za ideały narodowe. Prędzej, niż się spodziewa, usłyszy on od dzisiejszych swoich towarzyszy pogardliwe pożegnanie: „Murzyn zrobił swoje, murzyn może pójść precz!“ Ale to, co on nabroi w ich służbie, cofnąć się już nie da, ani naprawić...

Parada wojskowa we Wiedniu.

Lwów d. 15. kwietnia.

Po odjeździe cesarza Wilhelma z Wenecyi rozesłano z Wenecyi komunikat, ułożony przez urzędowe sfery niemieckie, który opiewa:

„Byłoby dziecińśtwem zaprzeczać, że spotkanie cesarza niemieckiego z królem Włoch w obecności trzech ministrów i trzech ambasadorów, jest wielce doniosłym wypadkiem politycznym. Cesarzowi zależało na tem, aby potwarcze podejrzenia, jakoby był w stanie opuścić swego sprzymierzeńca w chwili nieszczęścia, odeprzeć faktem wymownym i okazać Włochom, że na wiernem poparciu przez obu sprzymierzonych z niemi cesarzy w każdej chwili i w każdej okoliczności liczyć mogą. Cesarz chciał dalej okazać sympatye swoje walecznej armii włoskiej i narodowi przynieść tę pociechę, której przyjaciel od przyjaciela słusznie spodziewać się ma prawo. A że naród włoski umiał w całej pełnii ocenić ten popęd serca cesarza, dowodzi przyjęcie, jakie mu w Neapolu, w Sycylii, a w końcu w Wenecyi zgotowano. Prościej a gorącej niepodobna było przyjąć monarchy i cesarz tego nie zapomni.

„Kwestye polityczne, które podczas zjazdu weneckiego omawiano i sposób ich załatwienia są nowym dowodem szczerości, z jaką cesarz dba o interesa swoich sprzymierzeńców i w razie potrzeby gotów je poprzeć bezinteresownie. Stanowisko Włoch i Austro-Węgier w sprawie egipskiej i we wszystkich innych sprawach śródziemnego morza zostały należycie obwarowane. Trójprzymierze także w tym względzie wywiera swój wpływ dobroczynny ku zachowaniu pokoju bez ograniczenia. *Celem podróży cesarza do Wiednia jest przedewszystkiem światu jasno postawić przed oczy ten fakt niewzruszony i raz na zawsze usunąć wszelkie dalsze wątpliwości. Trójprzymierze stoi silniej i jest ściślejsze niż kiedykolwiek. Ostatnie wypadki stworzyły dlań jeszcze szersze i głębsze podwaliny, tem bowiem, że na zewnątrz tak namacalnemi zamanifestowało się skutkami, przekonało nawet najoporniejszych o swojej wysokiej wartości i najgłębsze zapuściło korzenie w uczuciach ludów*“.

Tej samej treści komunikat wysoce półurzędowy podała także *Köln. Ztg.*, a rzymski jej korespondent zarazem donosi, że rozmowy obu monarchów w Wenecyi z dnia 11 i 12 b. m. należy uważać za podstawę do nadchodzącego (w maju) odnowienia trójprzymierza. Z obu tych komunikatów okazuje się, że trójprzymierze nietylko zostanie odnowione — ku czemu zresztą wystarczało nie wymówić go, ale że w Wenecyi i we Wiedniu zawarte zostaną ściśle umowy na wszelkie dalsze wypadki. *Fremdenblatt* witając przybycie cesarstwa niemieckich do Wiednia, podnosi: „Dwóch monarchów pokoju żegna się dzisiaj w Wenecyi, dwóch znowu jutro we Wiedniu poda sobie dłonie“ — i dodaje: „Jeżeli kanclerz Hohenlohe właściwie tylko dla sprawy familijnej (wesela swojej bratanicy) przybył do Wiednia, to zawsze obecność jego spotęguje wrażenie, jakie zjazd jutrzejszy wywołać musi“. Słusznie zarazem podnosi *Fremdenblatt*, że „ostatniemi czasy trójprzymierze w sercach narodu włoskiego nowe zapuściło korzenie, ze się stało popularnem, a przeto też większej jeszcze siły i mocy nabrało“.

Teraz dopiero, na wszechstronnie pewnym gruncie, trójprzymierze w całej sile i otwartości wystąpiło, a wiązadła jego są daleko naturalniejsze, a więc trwalsze, niż przymierze wielkiej republiki z caratem, o którem ciągle nie wiadomo czy jest przymierzem, ale wiadomo, że republika tylko rolę wasalki odgrywa. A nie bez umysłu jako wyraz tego zwrotu ułożono, wyprawienie manifestacyi na wpół jakby wojennej, t. j. świetną paradę wojskową we Wiedniu, w której sobie nawzajem hołdy składać będą obaj cesarze. To już nie tylko szelest papieru traktatowego, to już szczęk broni!

Wiadomą nam dawną uwerturę *Fremdenblattu* rozprowadza dzisiaj na tony jeszcze wyższe dyplomatyczny redaktor *Pester Lloyda*: „Choćbyśmy za tło teraźniejszych zjazdów monarszych obrali szeroki, trzy części świata obejmujący widnokrąg polityki uniwersalnej, postacie obu cesarzy, którzy się jutro we Wiedniu serdecznie powitają, nic na tem nie stracą, występują one owszem tem bardziej imponująco, w całej pełni potęgi politycznej i znaczenia osobistego. Franciszek Józef, ze swoją wzniosłą wielkością człowieczą, pewno polegający na nieograniczonej ludów swoich miłości, mędrzec doświadczony, na którego oddawna wszystkie cywilizowane narody z czcią i podziwem poglądają, i Wilhelm, który genialnie naturą swoją monarszą, autorytatywną zarazem i nowoczesną, krok za krokiem zdobywa sobie umysły, i nawet opornych opanowuje urokiem — obaj oni są przedstawicielami idei, która pomimo wszelakich chwilowych irrytacyj i wybuchów namiętnych odpowiada najwewnętrzniejszemu pragnieniu ludów Europy — idei pokoju i silną dłonią, bystrym wzrokiem i z niezłomną wiernością spełniają straż nad wielkiemi dobrami kultury, od których pomyślność ogółu zależy.

Zjazdy tych monarchów, czy one mają cel pewny, czy nie, zawsze świadczą o niezmiennem trwaniu tej *konstelacyi, której Europa szczęście swego dalszego rozwoju pokojowego zawdzięcza.*

„A do tego przeświadczenia doszli z pewnością także zasadniczy antagoniści trójprzymierza. Dzisiaj już nawet te państwa, niezadowolone, które się jeszcze nie obyły z historycznemi ukształtowaniami z ostatnich lat 25, uznają w tem silnie spojonem przymierzu silną swego także pokoju i bezpieczeństwa rękojmię. Albowiem wychodzący od trójprzymierza mus pokojowy, jest dla nich, jakkolwiek czasami niemile uczuwaną ochroną nietylko przeciw zapalczywemu parciu sił agresyjnych swoich własnych ludów, ale daje im oraz uspokojenie, że w europejskie stosunki nie tak łatwo wtargnie zgubny wypadek, któryby wszelkie wywrócił stosunki międzynarodowe.

„Cały świat powziął przekonanie, że linie polityki europejskiej dzisiaj są pewniej, niż kiedykolwiek narysowane. Możnaby — gdyby się kto na coś tak olbrzymiego odważył — spróbować gwałtownego przesunięcia lub przełamania tych linij, ale nie ma obawy, iżby je zburzył jakiś wypadek nieokreślony. Zarazem przyjaciele i przeciwnicy czują się bezpiecznymi.

A jeżeli bliżej wglądniemy, to trójprzymierze nie najgorzej się przysłużyło tym mocarstwom, które się za przeciwników onego poczytywać przyzwyczajono — mają bowiem absolutną pewność, że ani od Niemiec, ani od Włoch lub Austro-Węgier nie potrzebują się obawiać napadu; mogły przeto w spokoju potęgować swoje siły, szeroko rozwodzić sieci swojej polityki, podczas gdy sprzymierzeńcy, zaklęci swoją własną ideą pokojową na niejedno przez palce patrzali, niejedno przepuścili, co dla nich korzystnem wydawać się nie mogło“.

Przytaczamy te głosy niesłychane w dziejach urzędowej publicystyki austro-węgierskiej, bo właśnie one charakteryzują zjazd wenecki i wiedeński i dostrajają się do dzisiejszej parady wojskowej na Schmelzu wiedeńskim. Czy to jest ocknięcie się chwilowe tylko, czy stałe podniesienie się — obaczymy. Dzienniki rosyjskie milczą na razie.

Listy z Rosyi.

V.

(Siły produkcyjne Rosyi. — Nieprzyjazne warunki produkcy . — Bezmyślność rosyjskiego rolnictwa. — Kierunek eksportu. — Koleje w Rosyi i frachty morskie. — Przyczyny wpływające na obniżenie cen zboża. — Komunikacye wodne. — Elewatory w Ameryce i w Rosyi.)

Produkcya rolnicza tak ogromnego państwa jak jest Rosya, mająca przeszło 300 milionów hektarów ziemi ornej (jedynie w Rosyi europejskiej) chociażby była stosunkowo niską — musi być na ogół kolosalną. I ziemia, jak i klimat najróżnorodniejsze, od najbogatszych czarnoziemów, zajmujących blisko jedną trzecią ogólnej ziemi, do najlichszych piachów. Ogółem atoli powiedzieć należy, że prócz stosunkowo nieznacznych przestrzeni, mających dogodniejsze warunki klimatyczne, do których właśnie należą prowincye, w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodzące, reszta rosyjskiego rolnictwa pracuje w warunkach klimatycznych bardzo nieprzyjaznych, czy to na północy, czy to na południu. Gospodarstwo w ogóle pierwotne, sposobem od praojców przyjętym, sposobem nieliczącym się bynajmniej z własnościami ziemi. Produktywność słynnego czarnoziemiu jest niezwykle niską. Eksploatują się naturalne zasoby bogatej ziemi, która przy sprzyjających warunkach atmosferycznych wydać może bajeczne plony nawet przy najpierwotniejszym sposobie uprawy. Bezmyślność rosyjskiego rolnika nie umiała i nie umie wyzyskać tych przyrodzonych bogactw ziemi, a ziemia ta jest tak bogatą i wdzięczną, że przy racyonalnej, mechanicznej nawet tylko uprawie nie może dać nieurodzaju.

To też zaniedbaniu i ogólnej nieznajomości własności ziemi, na której wzrósł rolnik rosyjski, zawdzięczać należy te kolosalne różnice w plonach różnych lat i te głodowe lata, które peryodycznie na kolosalną skalę się powtarzają.

Jest rzeczą dowiedzioną i praktyką stwierdzoną, że nawet w najsuchsze lato, chociażby kropla deszczu nie padła od zimy do samych żniw, czarnoziem jest w stanie przy racyonalnej uprawie mechanicznej wydać nawet urodzaj wyższy niż dotychczasowy średni.

Obecnie czarnoziem ma przeciętny urodzaj pszenicy zaledwie 9 hektolitrów z hektaru (w Stanach Zjednoczonych w warunkach zbliżonych 11·5). Racyonalna uprawa mechaniczna, nie mówiąc już o racyonalnem nawożeniu, mogłaby lekko podnieść przeciętny plon o jedną trzecią, jeżeli nie wyżej, coby rzuciło na targi zachodniej Europy przynajmniej 100 milionów pudów (17 milionów kwintali) więcej samej pszenicy, obniżając koszta produkcyi miejscowej, które obecnie przechodzą wszelką miarę, które obecnie stanowią $^3/_4$—$^4/_5$ ceny sprzedaży; a w niektórych miejscowościach równają się cenie pszenicy, w porównaniu z rokiem zeszłym znacznie wzrosłej (o 50 prc.).

To samo powiedzieć można o życie i innych produktach.

Tu właśnie leży sekret cały podniesienia zdolności eksportowej Rosyi, przyczem stworzyłoby się podstawę lepszego wyżywienia ludności miejscowej, i mogłoby się umieścić znaczną ilość towaru w kraju, — a produkując taniej, możnaby wytrzymać do pewnego stopnia obniżenie cen, — któreby jednak mogły wywrzeć fatalny wpływ na rolnictwo zachodniej Europy.

„Der Herr Gott hat gesorgt, dass die Baeume nicht in den Himmel wachsen“ i właśnie tylko indolencyi i bezgranicznej bezmyślności ziemiaństwa rosyjskiego Europa i cały świat rolniczy ma do zawdzięczenia, że konkurencya zbożowa rosyjska, która zda-

---

36

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Dokończenie.)

W tydzień dopiero po egzekucyi pospieszył liczny zastęp mieszkańców na górę tracenia, by uczcić pamięć męczenników wspólną modlitwą. Wojsko rozpędziło zebranych. Toż samo w dniu 26 kwietnia 1848 roku zniszczyło wojsko przygotowany już w tem miejscu celem odprawy nabożeństwa żałobnego ołtarz. Natomiast pierwsza rocznica stracenia Wiśniowskiego oraz Kapuścińskiego święconą była uroczyście w całym kraju. Miejsca kaźni strzegła od rana gwardya narodowa. Tłumy ludności wśród najgłębszej ciszy i skupienia ducha spieszyły na górę tracenia, zasypując szczyt wzgórza stosem wieńców i kwiatów. Podniesiono już wówczas myśl wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianę dominikańskiego kościoła, w której to świątyni odprawiono za duszę straconych żałobne nabożeństwo. Dopiero wszakże w lipcu 1895 roku stanął na górze tracenia skromny obelisk z orłem polskim u szczytu i z odpowiednim napisem, wzniesiony staraniem lwowskiego mieszczaństwa.

Równocześnie z traceniem Wiśniowskiego oraz Kapuścińskiego zaczęto wywozić ze Lwowa skazanych na dłuższe lub krótsze więzienie patryotów do wznoszącego się nad Bernem więzienia Spielbergu, przezwanego przez polskich więźniów Grajgórą. Skazańców zakutych w kajdany, wywożono zazwyczaj w nocy, lub wczesnym rankiem ze Lwowa, w pocztowych wozach szczelnie zamkniętych i strzeżonych przez żołnierzy z nabitą bronią. Osadzonych w Grajgórze polskich więźniów było około stu pięćdziesięciu rozmaitego wieku, stanu i zawodu. Byli w tem gronie i przedstawiciele rodowej arystokracyi, ziemianie, prawnicy, księża i chłopi, siwowłosi starcy i wyrostki, porwani z ław szkolnych. Na pomieszczenie Polaków przeznaczono osobny pawilon od strony dzisiejszej Thalgasse, w którym doczekali się więźniowie amnestyi z chwilą wybuchu rewolucyi marcowej czterdziestego ósmego roku.

Na rok już przedtem pamiętne rzezią obwody zachodnio-galicyjskie dotknął palec Bożego gniewu. Obok zgliszczów pańskich dworów opuszczone chaty, pola nieuprawne, trupy zmarłych z głodu włościan, porzucone bez pogrzebu przy drodze, zwiastowały straszliwą klęskę, jaka dotknęła tę część kraju. Nieurodzaj, głód i tyfus trapiły ludność wiejską. Wygłodzeni chłopi cisnęli się do miast, gdzie mimo prywatnej dobroczynności i zupy rumforckiej, rozdawanej bezpłatnie, ginęli marnie pod progami domostw. Obok zwłok matki znajdowano nierzadko trupy zmarłych z głodu dzieci. Zdarzały się nawet wypadki, iż matki własne dzieci zjadały. Brat starszy zabijał młodszego, rąbał na kawały i pożerał na pół surowego. — A jednak w łachmanach ofiar głodu znajdowano czasami znaczniejsze sumy pieniężne, pochodzące najprawdopodobniej z czasów rabacyi. Chciwość, czy też wyrzuty sumienia były powodem, iż posiadacze tych pieniędzy przekładali śmierć głodową nad naruszenie gotowizny? — Któż dziś rozwiąże owe zagadnienie?...

W ślad za głodem i tyfusem przyszła cholera, która również najwięcej porwała ofiar w stronach rzezią splamionych. Lud wiejski głośno mówił o karze Bożej, dotykającej hersztów rabacyi i tłumnie garnął się na misye, jakie zaraz z wiosną czterdziestego szóstego roku ogłosili Ojcowie Jezuici w zachodnich obwodach galicyjskich.

Wśród misyonarzy, wyprawionych w Sądeckie i w Bocheńskie, porywającą wymową, pobożnością i nadziemskiem, rzec można, natchnieniem wyróżniał się ksiądz Karol Antoniewicz. Ten kapłan-poeta, który, straciwszy wszystko, co na ziemi ukochał, resztę dni żywota poświęcił Bogu, szedł nieustraszony między czerń, dopiero co krwią bratnią zmazaną, nawracając ją na drogę wiary i pokuty. Lud zachowywał się zrazu niechętnie wobec misyonarzy, gdyż nieznani sprawcy rozpuszczali między chłopstwem pogłoski, że księża są przekupieni przez szlachtę, że truć będą sprawców rzezi podczas komunii i tym podobne baśnie.

Nie zrażeni początkową nieufnością i obojętnością włościan, zapuszczali się misyonarze coraz to dalej w góry, każąc i katechizując pod gołem niebem. Skutek ich działalności był niemal cudowny. Ci na których ciężyła krew szlachecka, tłoczyli się do konfesyonałów, wyznawali swe zbrodnie, zwracając nawet zrabowane rzeczy, o ile takowe już przedtem nie przeszły w ręce żydowskie. Przeważna część uczestników rzezi, zapytywana o powód popełnienia zbrodni, nie znajdowała innej odpowiedzi nad słowa: „Sam nie wiem, co mi się stało“.

„Oj księże — mówił Antoniewiczowi niejeden stary chłop — tyle lat człowiek przeżył, a nikomu żadnej krzywdy nie uczynił, a teraz przed śmiercią takiemi zbrodniami trzeba mi było obciążyć sumienie“.

„Oj — mówili drudzy — toż to my nieraz na przednowku z głodu umierali, a niech nam pokażą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali!“

Inni znów w chwili skruchy zapytywani o pobudki swych krwawych czynów, odpowiadali: „Ja nie wiem, ale żeby mi kazano było ojca własnego zabić, byłbym to uczynił“.

„Czy podobna — pisze ksiądz Antoniewicz w swych „Wspomnieniach misyjnych“ — aby ten lud tak skruszony, starty, korzący się przed Bogiem, był tym ludem, który przed paru miesiącami broczył w krwi bratniej, znieważał i bluźnił Boga swego. Co go w jednej chwili tak złym uczyniło? Cóż go tak prędko do poznania winy swojej i upamiętania przywiodło? Pierwszego złość ludzka, ludu za narzędzie ślepe używając, drugiego miłosierdzie Boskie było przyczyną. O sąd ostateczny okropne światu odkryje tajemnice!...“

Gdy korzył się lud wiejski, ślepe narzędzie zbrodniczych rąk, przed Panem zastępów, hersztowie rzezi trwali w swem zaślepieniu Tem cięższej przeto dotknął ich gniew Boży. W ich rzędzie pierwsza wzmianka należy się Szeli. Zrazu przebywał on w Tarnowie pod szczególniejszą opieką Breinla i tamtejszej biurokracyi, za którą otrzymał w dniu 5 sierpnia t. z. złoty medal honorowy przeznaczony dla „dobrze zasłużonych...“ W końcu jednak postanowiono się pozbyć niewygodnego świadka i przesiedlono go wraz z całą rodziną na Bukowinę. W dobrach rządowych Sołce, między wsiami Glitt i Lichtenberg, osiadłymi przez zamożnych kolonistów niemieckich, wyznaczono Szeli znaczną przestrzeń gruntu wraz z odpowiednim dobytkiem. Ale nie wiodło się jakoś hersztowi rzezi wśród Niemców, którzy nie chcieli z nim żadnych utrzymywać stosunków, zwąc przybysza: *Raüberkönig*, *Brüdermörder* i tym podobnemi przezwiskami. Od czasu do czasu, zazwyczaj w rocznicę rzezi, zjawiali się u Szeli nieproszeni goście, ludzie nieznani przybywający do Sołki pod rozmaitymi pozorami. Bili oni starego bez litości, poczem przepadali bez śladu. Szela odepchnięty od wszystkich, rozpił się pod koniec życia i zginął podobno nienaturalną śmiercią. Mienie Szelów zmarniało. Lat temu dziesiątek na cząstce ich dawnego gruntu siedział jeszcze wnuk Szeli, wstrętny karzeł o przełamanym nosie i pokręconych nogach, który podobnie jak dziad i ojciec, w najokropniejszej u sąsiadów pozostawał pogardzie.

Nie długo też popasał w Tarnowie wspólnik Szeli, starosta Józef Breinl, który w połowie lipca czterdziestego szóstego roku przeniesiony został do rządu gubernialnego w Bernie. Dalsze losy tarnowskiego starosty nie są niestety znane.

Wśród ziemian tarnowskich krąży wszakże po dziś dzień podanie, w myśl którego Breinl, towarzyszący w charakterze komisarza cywilnego armii Radeckiego we Włoszech, schwytany w roku 1849 przez legionistów polskich, walczących pod sztandarami Karola Alberta i poznany przez kogoś jako sprawca rzezi tarnowskiej, powieszony został na najbliższym drzewie. Jeżeli prawdziwą jest ta opowieść, to godny koniec spotkał tego zbrodniarza. Z pomocników Breinla, Chomiński dosłużył się wpływowego stanowiska dyrektora policyi lwowskiej, które zajmował w czasie dziesięciolecia reakcyjnych rządów Bacha. Gorzej natomiast powiodło się Kamieniobrodzkiemu, który skończył w szpitalu. Agenor Gołuchowski, już jako namiestnik Galicyi, zwiedzając Tarnów, wstąpił do tamtejszego szpitala, gdzie umieszczony Kamieniobrodzki żalił się gorzko z powodu niewdzięczności rządu, który go na stare lata opuścił. Skarg tych wysłuchał cierpliwie namiestnik i spojrzawszy znacząco na towarzyszących mu przedstawicieli władzy autonomicznej, ozwał się do chorego w te słowa:

— Jeżeli tu nie otrzymałeś zapłaty za swe czyny, znajdziesz ją niewątpliwie na drugim świecie!...

. . . .

Pół wieku minęło od pamiętnej doby, rzezi, która bolesnem, lecz koniecznem doświadczeniem wzbogaciła zmysł polityczny polskiego społeczeństwa. Jeżeli bowiem rewolucya lutowa była nietylko poprzedniczką, ale i matką wolnościowego ruchu w roku czterdziestym ósmym, to zarazem wskazała ona naszym mężom stanu cel wielki, na którego ziszczenie lat rzetelnej pracy potrzeba: *Wszystko dla ludu, ale przez lud!...*

KONIEC.

wała się przybierać takie rozmiary przestraszające, jest w rzeczywistości mniej groźną, niż to na razie wydawaćby się mogło.

Eksport rosyjski, zawdzięczając zbiegowi szczególnych okoliczności i urodzajowi dwu ostatnich lat, mógł przybrać takie przestraszające rozmiary, ale też osiągnął swoje maximum i cofać się musi, co już na życie i owsie poniekąd widzimy.

Rosya wywozi swoją produkcyę zbożową, przeważnie pszenicę, jęczmień i kukurudzę do Anglii, żyto i owies do Niemiec i Austryi, a w małej części do Holandyi. Eksport idzie głównie przez czarnomorskie porty (80 prc.), w nieznacznej części przez Bałtyckie — a jeszcze mniej suchemi granicami koleją.

Ogromne przestrzenie, jakie zboże rosyjskie, zanim do portów nadejdzie, przebyć musi, podwyższają koszta dostawy, obniżają zatem cenę miejscową. Koszta dostawy stanowią wysoki procent ceny portowej — lub ostatniego konsumenta, i pod tym względem Rosya jest w bardzo niekorzystnych warunkach, mniej korzystnych niż wszystkie konkurujące z nią kraje.

Rzut oka na mapę Europy wystarczy, aby się przekonać, jak mało ma Rosya kolei żelaznych. W r. 1892 było w Europie 232.317 kilometrów dróg żelaznych, z czego na Rosyę przypadało wówczas 31.626 kilom. (obecnie do 35.000) i pod tym względem co do stosunku do powierzchni kraju Rosya zajmuje dzisiaj trzecie miejsce od ostatka, bo mniej kolei od niej mają tylko Norwegia i Turcya. Najsilniej obdarowanemi kolejami są: Królestwo Polskie oraz Finlandya.

W porównaniu ze Stanami Zjednoczonemi, mającemi 65 prc. tyle mieszkańców, co Rosya, to nie może iść w porównanie, bo Stany posiadają dróg żelaznych więcej jak Europa cała (281.228 kilom. w r. 1892), a wschodnie Indye mają już dzisiaj prawie tyle kolei co Rosya. Są to kraje konkurujące, z któremi Rosya jakby nie myślała się liczyć i których środki transportowe są tak silne, że w każdej chwili mogą jej zrobić konkurencyę.

Fracht morski również trudny, daleki, długi i kosztowny. Okręty płyną ze zbożem z portów czarnomorskich do Anglii dni 21, z Nowego Jorku dni 13, z N. Orleanu 21, a z Indyj dni 40. Rosya nie ma wcale floty handlowej i musi opłacać kolosalny haracz za przewóz swego zboża do zachodniej Europy. Wprawdzie ceny frachtów w ostatnich czasach obniżyły się znacznie, ale są zawsze niestosunkowo wysokiemi.

I tak kiedy koszt dostawy z portów nadatlantyckich Stanów Zjednoczonych wynosi z buszla 2 szilingi a często i mniej, to z portów czarnomorskich średnio 2 i pół szilinga, nie licząc do tego ułatwień portów amerykańskich, obniżających koszta magazynowania, ładowania i rozchodów portowych i maklerskich do możliwego minimum, podczas gdy takowe w portach czarnomorskich pomimo znacznego postępu w ostatnich czasach są jeszcze bardzo wysokie i 4 razy droższe niż w Ameryce.

Na podniesienie frachtów morskich z Rosyi wpłynęło oclenie węgla angielskiego jako balast używanego. — Okręta angielskie nie mogąc niczem innem obciążyć okrętów swych, dostarczały opału na bezleśne brzegi Czarnego morza, co obniżało przewóz zboża do Anglii.

Na obniżenie ceny otrzymywanej przez producenta wpływają różne okoliczności, a przedewszystkiem droższy fracht morski i wysokie taryfy kolejowe, prawie dwa razy wyższe niż w Stanach Zjednoczonych (pomimo znacznego obniżenia w latach ostatnich), zmiana handlu zbożowego, znajdującego się w rękach lichwiarzy zbożowych i brak giełd zbożowych, kolosalne szachrajstwa handlowe, które doprowadziły do tego, że rosyjska pszenica, zresztą wysokiej jakości, osiąga na targu londyńskim średnio o 3 do 4 szylingi niższą cenę, niż pszenica innych proweniencyj.

Ponieważ kolei stosunkowo jest jeszcze niewiele, a zatem są znaczne oddalenia. Przy braku dróg bitych odstawa musi się dopełniać w suchych miesiącach letnich i pierwszych tygodniach jesiennych. To sprawia ogromne podniesienie kosztów wymłotu przez dostawy do kolei, a brak magazynów na stacyach staje się powodem milionowych strat, z powodu rozkradzenia, oraz nieprzyjaznych wpływów atmosferycznych. Skutkiem podobnego urządzenia, koleje muszą mieć nadmierny tabor wagonów, które w razie nawet średniego urodzaju nie są w stanie zadosyć uczynić potrzebie do tego stopnia, że zboże na stacyach kolejowych często pod otwartem niebem całemi miesiącami leży bez najmniejszego zabezpieczenia i gnije. Taki nawał zboża w krótkim stosunkowo czasie musi wywrzeć wpływ na cenę wszechświatową obniżający i jest stale jedną z głównych przyczyn obniżki naturalnej ceny zboża.

Te i wiele innych przyczyn przezemnie przytoczonych, przy jakich takich urodzajach już to w Rosyi już gdzieindziej, stały się między innemi powodem ogólnego kryzysu agrarnego, w czem Rosya najwięcej ponosi winy. Wprawdzie sfery administracyjne starają się to naprawić, ale złe naprawić do gruntu wymaga nietylko czasu, ale podniesienia oświaty w ogóle i wyłożenia miliardów na cele kultury.

Dosyć powiedzieć, jak pod tym względem bardzo Rosya jest zaniedbaną i jak bezmyślnie postępowała, jeżeli zwrócimy uwagę, że takie kolosalne arterye komunikacyjne, jakiemi są Wołga i Dniepr z ich dopływami, nie mają najmniejszego znaczenia eksportowego i służą tylko do ułatwienia stosunkowo nieznacznego ruchu wewnętrznego. O przekopaniu kanału łączącego Wołgę z Bohem, jak również o uspławnieniu porohów dnieprowych myślą w Petersburgu od bardzo dawna, lecz też i na tem się kończy, przyczem wyrzuca się miliony na bezproduktywne i nic nie warte eksploatacyjne roboty.

Przykład Amerykanów, którzy potrafili wewnętrzne swe jeziora połączyć za pomocą kanału Erie z Atlantykiem, pozostał bez śladu. Kanał ten otworzył dla ruchu wszechświatowego wnętrze Stanów Zjednoczonych i kanałem tym Chicago jest nadmorskiem miastem portowem.

Elewatory w Ameryce zrobiły przewrót w handlu zbożowym. W Rosyi instytucya ta nie może się zaklimatyzować; znalazła przeciwników przedewszystkiem w handlowym świecie, do tego stopnia, że kiedy rząd wybudował elewator w Petersburgu, kupcy zbożowi „Kałasznikowskiej prystani" (portu), oświadczyli otwarcie, że tam nie złożą ani puda zboża i dotrzymują święcie swego słowa. Koleje żelazne zaczęły w ostatnim dziesięcioleciu budować elewatory; kolej zachodnio-południowa wybudowała elewator w Odessie, ten przynosi jej stale straty, a elewator w Winnicy stoi pustkami. Elewator kolei Nikołajewsko-Charkowskiej w Mikołajowie (u ujścia Bugu i Dniepru) jakkolwiek pracuje jako tako, mało kiedy pokrywa swoje rozchody. Elewatory w Isku, Riażsku, Kozłowie przynoszą stale straty ziemstwom, które je wybudowały i swoim kosztem administrują. Obecnie ministerstwa rolnictwa oraz komunikacyi zamyślają kosztem państwa wybudować całą sieć elewatorów i magazynów kolejowych i portowych, lecz zapewne z tym samym co dotychczas skutkiem. Przyczyną tego ujemnego objawu jest to, że handel eksportowy zbożem spoczywa w ręku kilku zaledwie firm zagranicznych, operujących wewnątrz kraju przeważnie za pomocą lichwiarzy zbożowych, skupujących zboże na pniu od nad miarę zadłużonego obywatelstwa, a handel wewnętrzny znowu jest w rękach ciemnych „russkich" kupców, nie umiejących przystosować się do nowych warunków i pracujących tak, jak pracowali ich dziadowie i pradziadowie. O nich i w ogóle o rosyjskim stanie kupieckim, tak zwanym „prawosławnym russkiem kupiecestwie" — pomówimy później.

Tymczasem na zakończenie listu tego dodać jeszcze winniśmy, że społeczeństwo rosyjskie instynktownie obawia się instytucyi elewatorów. W Ameryce takowe wprawdzie handel zbożowy ułatwiły, koszta przewozu zredukowały do minimum, z drugiej strony skoncentrowały handel zbożowy w rękach niewielkiej ilości kapitalistów i spekulantów, których machinacye giełdowej spekulacyi prowadzonej bezwzględnie, przyczyniły się w znacznej części do obniżenia cen i wywołania tak przeciągłego agrarnego kryzysu.

KORESPONDENCYE

Konstantynopol d. 8 kwietnia.

(Wielkanoc carogrodzka. — Klasztor san stefański. — Omen sprawdzony).

Tym razem wypadła wielkanoc w Carogrodzie tem wspanialej, że wszystkie obrządki święciły ją równocześnie. Toteż był to prawdziwy dzień Pański, dzień wielkanocny w Konstantynopolu. Ostatnie święta, które wypadły dla wszystkich chrześcijan równocześnie, obchodzono w r. 1886. Tym razem niepogoda ustała równo z wielkim tygodniem. W nocy z soboty na wielką niedzielę rozległy się w całej Perze, dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez chrześcijan, strzały rewolwerowe i pistoletowe, a równocześnie z ich odgłosem poczęły się chmury na niebie rozsuwać, wyłonił się spoza nich błękit firmamentu i zaiskrzył się mirjadami gwiazd jakby mirjadami światełek. Niebo wschodnie ma swój odrębny urok, nigdzie na ziemi nie jest tak tajemniczo błękitne i nigdzie na ziemi nie świecą gwiazdy tak magicznie.

Z brzaskiem dnia między drugą a trzecią godziną w nocy zaczęto bić we wszystkie dzwony kościelne, greckie, ormiańskie, unickie i prawosławne a nakoniec i w katolickie. Chrześcijanie na wschodzie obchodzą mianowicie święto zmartwychwstania w najranniejszej porze wielkanocnej niedzieli.

W krótce potem rozpoczynają się procesye po ulicach. Każdy uczestnik pochodu niesie w ręku świecę, a tysiące żółtych płomyków rzucają ogniste blaski na bruk uliczny i na przyległe budynki. Śpiew kościelny rozbrzmiewa w cichej nocy z taką siłą, że można go słyszeć i w dzielnicach przez Turków zamieszkałych. Niejeden pewnie się zapyta, jak mogą Turcy cierpieć strzały rewolwerowe w mieście, odgłos dzwonów po nocy i nocne procesye po ulicach. O, przed kilku dziesiątkami lat nie byli oni jeszcze tak pobłażliwymi, ale przecież *tempora mutantur et Turchi in illis*. W dzisiejszych czasach dodają nawet honorową straż procesyom i na różne kościelne uroczystości. To im zaszczyt przynosi.

Wszystkie sklepy zamknięte w niedzielę. Tylko przekupnie świec woskowych i wiosennych kwiatów kupowanych chętnie na święta, zachwalają swój towar na ulicach. Przez cały ranek zapełniają wierni domy Pańskie — wszyscy odziani odświętnie. Radość to dla serca wmięszać się w tłumy swoich współwierców, bo chociaż się jest im zupełnie obcym, czuje się jednak, że są jednem z nami ciałem kościoła. I gdy się widzi w świątyniach jednakowe ceremonie i jednakie modły słyszy, jak niegdyś w miłej ojczyźnie, nie masz takich ust, które by wtedy z głębi duszy nie zawołały alleluja!

Kiedy przybysz z zachodu wraca z kościoła do hotelu dostaje w podarunku czerwone pisanki zupełnie jakby był w domu.

Tak mija ranek. Równo z uderzeniem dwunastej w południe odbywa się u Greków tak w kościele patryarchalnym na Fanarze jakoteż w filii jego w Perze drugie nabożeństwo Zmartwychwstania, na którem jawią się wszyscy wysocy dygnitarze cywilni i wojskowi, ambasadorowie, posłowie, konzulowie, bankierzy i t. d. Tym razem na czele wszystkich wybitnych osobistości stanął ks. Ferdynand bułgarski. Uniform jego pełen złotych szychów i świta niemniej bogato przybrana zwróciły ogólną uwagę tłumów, zebranych przed serajem na Galacie.

Wojsko tureckie, ustawione przed koszarami w tem miejscu oddawało mu wojskowe honory. W greckiej cerkwi starym obyczajem odczytano ewangielię coś w tuzinie różnych języków. Następnie wyszła procesya z cerkwi przed koszary. Metropolita o wspaniałej postawie z długą ciemną brodą i włosami, wypowiedział krótką przemowę ze schodów, prowadzących do tureckich koszar a nakoniec udzielił wszystkim błogosławieństwa. Wojsko salwami odpowiedziało na to, a między publicznością grzmiały co chwila wystrzały rewolwerowe tak, że trzeba sobie było uszy zatykać i dobrze chwycić w obie ręce przytomność umysłu, aby jej nie stracić, gdy to z boku to z tyłu strzał padał.

Środkiem natłoczonych ulic pędzą ekwipaże o różnorodnych herbach, choć bywają między nimi i zwykłe nieherbowe i nawet numerowane dorożki, a wszystko w szalonym pędzie mimo tłumów zapełniających i tak wąskie uliczki. Cud prawdziwy, że nie padają przytem setki ludzi pod koła powozów. Gdzieindziej każdy z tych śmiałych automedonów znalazłby się rychło na policyi, ale tutaj nie dzieje mu się nic złego, owszem na obliczu policyanta można wyczytać radość z przyjemnego widoku, jaki może przedstawiać piękna para koni szybko pędząca.

Zanim się można udać na południowy spoczynek po przeciśnieniu się przez olbrzymie tłumy, trzeba jeszcze zrobić turę bardzo ciężką. Pokój mój znajduje się na iks-tem piątrze, 60 dobrze odliczonych schodów prowadzi doń na górę. Zwykle nie mięszam się między tak „wysoko położonych" ale niestety na niższych piątrach wszystkie pokoje były już zajęte i to przeważnie przez rumuńskich wycieczkowiczów, którzy przed kilku dniami w sile czterech setek nadpłynęli. Nie było rady, trzeba się było zadowolić najwyższem piątrem. Miałem jednak niewzruszony zamiar, skoro tylko będzie można, natychmiast wyruszyć pod inny dach.

Popołudnie poświęcone jest wycieczkom do Bosporu aż pod Bujukdere, skąd już można dojrzeć kawałek Czarnego morza. Następnego dnia wiele osób przedsięwzięło koleją wycieczkę do Złotego Rogu, albo parowcem do Skutari na azyatyckim brzegu, gdzie godne zwidzenia są wielkie tureckie cmentarze.

We wtorek opuściłem hotel z ikstem piątrem i pojechałem do S. Stefano, przedpokoju konstantynopolitańskiego, gdzie w r. 1878 zawarto pokój między Rosyą a Turcyą. Znajduje się tam klasztor Kapucynów. Uległ on wskutek trzęsienia ziemi przed dwoma laty zupełnemu zniszczeniu wraz z pięknym kościołem. Ojcowie i seminarzyści musieli dłuższy czas mieszkać w drewnianych budach, a szkoła miała pomieszczenie w ogrodzie pod gołem niebem. Ze składek odbudowano już obecnie i klasztor i kościół. Na św. Józefa poświęcił kościół uroczyście apostolski delegat z Konstantynopola. Była to wspaniała uroczystość, na której obecnych było wielu dygnitarzy austryackich i francuskich.

Wskutek trzęsienia ziemi zapadł się też ów dom, w którym zawarto traktat sanstefański. Omen to: dom leży w gruzach i chyba już nigdy z nich nie powstanie, a los taki sam czeka i pokojowy traktat.

Catholicus.

Dyletantyzm.

Wśród objawów dzisiejszego społecznego życia coraz wybitniejsze miejsce zajmuje dyletantyzm. Definiując dyletantyzm można powiedzieć, że jest to wszelki trud podejmowany przez człowieka w wyłącznym celu zadowolenia własnego „ja", — jest pracą, której jedyną a świadomą pobudką jest chęć zdobycia sobie pewnej przyjemności, użycia.

Tak pojęty dyletantyzm stanowi jednę z wybitnych cech schyłku naszego stulecia. Ogarnia on coraz to nowe pola działalności człowieka. Ludzi, którzy ponosili pewne trudy dla zdobycia sobie rozkoszy, nie brakowało nigdy. Rzecz też sama jest stara jak świat. Nową jest tylko nazwa; ta zaś powstała stąd, iż rzecz owa coraz wybitniej i w coraz to nowej postaci przed oczyma ludzkiemi występować poczęła, zwracając przez to na siebie uwagę myślicieli. Niezbyt dawno temu słyszeliśmy o dyletantach tylko w dziedzinie sztuki; przyszła potem kolej na naukę; dziś mamy dyletantyzm wszędzie. Na parlamentarnej mownicy i na arenie cyrkowej, przy operacyjnym stole i na grzbiecie wyścigowych koni, w biurach instytucyj dobroczynnych, przy domowem ognisku, a nawet w kościele spotykamy ludzi, którzy się tam znaleźli jedynie i wyłącznie — dla własnej przyjemności.

Artysta, uczony i w ogóle pracownik zwykły, w tem, co robi, ma cel po za sobą, najczęściej — przed sobą: dyletant nosi ów cel w sobie. Jemu nie chodzi o zrobienie czegoś dla pożytku drugich, albo o stworzenie jakiegoś dzieła, choćby w imię hasła; sztuka dla sztuki; nie – on tylko pragnie użyć, zadowolić własne „ja" przez zdobycie największej liczby wrażeń przyjemnych. Dyletant, jeżeli coś wytwarza, jest zawsze pierwszym i głównym spożywcą owoców działalności swojej. A po tem spożyciu nie pozostaje już zazwyczaj nic: ani dla społeczeństwa, ani nawet dla niego samego. To też dyletantyzm dla społeczeństwa bezpłodnym pozostać musi.

Aczkolwiek bezpłodny, może nie być zdrożnym, o ile nie wypełnia całkowicie życia jednostki. Niestety! śród społeczeństw teraźniejszych coraz to więcej osobników, dla których dyletantyzm — wszystkiem. Ludzie to dla społeczeństwa zmarnowani stanowczo. Obowiązków żadnych mieć nie chcą lub rozumieć nie mogą. Użycie — jedynym celem ich życia, jedyną normą postępowania — fantazya, na przewidywaniu lub przeczuwaniu wrażeń przyjemnych albo przykrych oparta.

Taki wszechstronny, życie człowieka wypełniający dyletantyzm — to plaga, z którą walczyć, której szerzenie powstrzymać trzeba. W miarę bowiem, jak w społeczeństwie rosnąć będzie liczba ludzi, którzy za jedyny cel życia stawiają sobie rozkosz, choćby najbardziej idealną, a za jedyną pobudkę działania — poszukiwanie środków i sposobów użycia — społeczeństwo to coraz bardziej słabnąć i rozprzęgać się musi. Jakoż siła, zdrowie i rozwój społeczeństwa polegają przedewszystkiem na poczuciu obowiązków w jednostkach. Obowiązki są cementem, łączącym i wiążącym między sobą składowe części każdej budowy społecznej. A dyletant, jak wspomnieliśmy, obowiązków żadnych nie uznaje a przynajmniej myśleć o nich nie chce. A choćby nawet myśleć o nich chciał, pełnić ich należycie nie może. Bo do pełnienia obowiązków, człowiek potrzebuje często iść w kierunku wprost przeciwnym przyjemności własnej; potrzebuje zadać sobie przymus, zrobić użytek z woli.

Oczywiście nie ma to nic wspólnego z poszukiwaniem własnej przyjemności. Nie będzie chciał iść w tym kierunku człowiek trwający w nieustannym za rozkoszą pościgu. Dla niego wszelki przymus, wszelkie natężenie woli jest rzeczą zrazu niepożądaną, a potem poprostu — niemożliwą. Wola, podobnie jak siła fizyczna, potrzebuje nieustannego ćwiczenia; inaczej – słabnie i obumiera. Tak właśnie dzieje się u dyletantów: są to prawie zawsze ludzie, którzy się woli wyzbyli, a więc ze stanowiska religijnego, społecznego i psychologicznego — ludzie, niestety, pozbawieni wartości.

Z typami dyletantów spotykamy się coraz częściej w powieści społecznej. — Całą galeryę typów takich przedstawił nam Bourget w słynnej powieści swojej „Cosmopolis". Sienkiewicz stworzył arcytyp dyletanta — Płoszowskiego.

Ten człowiek „bez dogmatu", szukający wszędzie i zawsze wrażeń tylko, analizujący nieustannie siebie i te wrażenia swoje, a nie mogący zdobyć się choćby na odrobinę męskiej prawdziwie woli, marnuje niepospolite zdolności swoje i wielkie zasoby wiedzy i szczęście własne i spokój ukochanej osoby i życie nareszcie, słowem — wszystko, coby stanowić mogło jego i społeczeństwa dobro, a marnuje dlatego, że w życiu był — tylko dyletantem.

Dyletantem również jest Zdzisław Gronowski w „Dwu biegunach" Elizy Orzeszkowej. A ten dyletantyzm jego — to właśnie jeden z dwu biegunów; drugim jest poczucie obowiązku, uosobione przez autorkę w pannie Sewerynie Zdrojowskiej. Dwa te bieguny, pociągane ku sobie uczuciem nieprzepartej miłości, pomimo, iż wszystko zdaje się ich zbliżać i połączenie węzłem małżeńskim ułatwiać, nie przestają być dla siebie biegunami przeciwnymi pod względem dążeń i ideałów życia. Więc — rozstają się z sobą na zawsze. Seweryna, po stracie ukochanego, ma na pociechę poczucie spełnianego obowiązku; Zdzisławowi na starość pozostaje tylko gorzkie przeświadczenie, że zmarnował życie.

Zmarnował życie! Ileż w tych dwu wyrazach mieścić się może żalu, smutku, rozpaczy nieraz... A jeśli zmarnowanie życia jest największą, jaką człowiek ponieść może, stratą, to dla ogółu, dla społeczeństwa, bywa ono zawsze większym lub mniejszym uszczerbkiem. Tam zaś, gdzie przyczyną zmarnowania się człowieka był dyletantyzm, można z góry twierdzić, że uszczerbek do liczby większych zaliczyć trzeba. Jakoż plaga dyletantyzmu grasuje najsilniej w sferach, do których należą ludzie uposażeni przez urodzenie lub życie zasobami i warunkami, ułatwiającymi im służbę na pożytek ogółu.

Dyletantyzm — to jeden z przejawów nowoczesnego poganizmu, w którym człowiek, wyzbywszy się wiary w Boga prawdziwego, oddaje cześć religijną własnemu „ja". Że kult taki musi być nawskróś kosmopolitycznym, zrozumieć łatwo. A ten właśnie kosmopolityzm dyletantyzmu jest jednym z najdzielniejszych czynników upowszechnienia się go w czasach obecnych.

Do nas płyną najsilniejsze prądy dyletantyzmu z Francyi. Przychodzą one między innemi w postaci utworów literackich, które rozchwytywane i uwielbiane u nas, tam, na miejscu, w ojczyźnie swojej spotykają się z coraz to gruntowniejszą, a coraz to surowszą krytyką.

We Francyi dyletantyzm wytworzył niejako szkołę literacką. Przedstawiciele tej szkoły nabierają coraz większego rozgłosu. W roku bieżącym dwu z nich, mianowicie: Juliusz Lemaître i Anatol France powołani zostali na członków Akademii. Obaj cieszą się u nas wielkiem wzięciem, zwłaszcza u pań i panów z wyższych sfer towarzyskich. Mówi się teraz o nich często i dużo, a zawsze — z uwielbieniem. Wobec wpływu, jaki ci i pokrewni im duchem autorowie wywierać się zdają na wrażliwe umysły polskie, sądzimy, że czytelnicy nasi przeczytają z zajęciem ustęp z książki ks. Feliksa Kleina, profesora Instytutu katolickiego w Paryżu, zatytułowanej: „Autour du Dilettantisme". Ustęp ten nosi tytuł „Nos dilettantes", a napisany jest, jak cała zresztą książka, tak żywo, barwnie i zajmująco, a przytem z taką głęboką, a zgoła nie nużącą erudycyą literacką, że przynajmnej w krótkości zaznajomimy z nim naszych czytelników.

Z Izby sądowej.

Lwów 14. kwietnia.

(Morderstwo).

W dalszym ciągu badania obwinionego Hołoda, odczytał przewodniczący listy jego pisane do rodziny, zamordowanej Dośki i do kochanki swej. W listach do rodziny prosi Hołod by się starała o rozwód, do kochanki zaś, że był u wróżki która mu przepowiedziała, że w krótkim czasie będzie mógł ją poślubić. Listów tych oskarzony nie wysłał, leżały u niego w domu jakby umyślnie przygotowane do znalezienia dla policyi.

Po południu rozpoczęto przesłuchiwanie Stefana Mouczki, które trwało aż do wieczora. Mouczko wzrostu średniego, twarzy kościstej o rysach zwierzęcych, silnie zbudowany, zwala całą winę na Hołoda i opowiada spokojnie straszną scenę mordu, której dokonał wedle jego zeznań Hołod sam podczas pieszczot z żoną na ziemi. Na swe usprawiedliwienie przytacza, że trzymał ją za głowę i rękę pod wpływem groźby Hołoda „że i z nim tak samo będzie". Zeznanie to sprzeciwia się jednak twierdzeniu samego Mouczki, który w toku rozprawy mówił, że Hołod dla tego wziął go do pomocy, ponieważ przed rokiem poznał jego kolosalną siłę podczas bójki na weselu.

Zeznania obu konfrontowanych wikłają się ustawicznie, raz bowiem opowiadają jak drugi dusił, drugi raz twierdzą, że w praczkarni było tak ciemno, że nic nie można było widzieć. W końcu pokazywał Mouczko w jaki sposób przygotował Hołod sznur do duszenia. Z zawiązania węzła wynika, iż obaj musieli za sznur ciągnąć.

Lwów, 15. kwietnia.

W dalszym ciągu rozprawy karnej przeciw Wasylowi Hołodowi i Stefanowi Mouczko, przesłuchiwano świadków ze Stratyna, rodziców zamordowanej, wójta stratyńskiego Melnika i pierwszą kochankę Hołoda, Nastkę Tarasiuk. Wszyscy ci świadkowie zeznają zgodnie, że Hołod żenił się z zamordowaną Dośką z miłości, i że rodzice jego wcale go do tego związku nie zmuszali.

Nastka Tarasiuk, pierwsza miłość Hołoda, opowiada o swym czułym stosunku z oskarżonym, którego owocem było dziecko i zapewnia trybunał, że Hołod tylko dla tego jej nie poślubił, ponieważ była biedną i rodzice mu zezwolenia nie dali.

Świadek Dmytro Janusz zeznaje, że Hołod następnego dnia po ślubie płakał i żalił się przed nim, że mu kazano ożenić się z Dośką.

Iwan Dobrownicki, krewny Hołoda zeznaje, że widział jak Hołod, na drugi dzień po ślubie płakał, bo go ojciec „swarzył".

Po przerwie przesłuchiwano pana Bigo, sekretarza towarzystwa asekuracyjnego „Gizela", w którem oskarzony Hołod pełnił funkcyę woźnego, oraz panią Maryę Sołtysową, siostrę żony pana Bigo. Swiadkowie ci zeznają głównie szczegóły odnoszące się do służbowych stosunków Hołoda.

Jednym z charakterystyczniejszych świadków była 70-letnia staruszka „partykularna Sybilla" Balbina Staniszowa, która wrzekomo miała wywróżyć oskarzonemu z kart, że nie długo już będzie mógł uwolnić się od żony i zaślubić tę, którą kocha. Nadto wedle twierdzenia Hołoda, Staniszowa miała nakłaniać go do przejścia na wiarę anglikańską, która dozwoliłaby mu ożenić się z Zaburniakową bez poprzedniego brania rozwodu z żoną. Staniszowa, komiczna trochę i zdziecinniała staruszka, tytułująca przewodniczącego „Jaśnie Wielmożnym Panem radcą dobrodziejem", zaprzecza zeznaniom Hołoda. Twierdzi mianowicie, że nie trudni się zawodowo wróżeniem z kart, a to, że od czasu do czasu powróży komuś znajomemu, nazywa z lekceważeniem „dziecinną domową kabałą". Co do anglikańskiego ślubu, Staniszowa opowiadała Hołodowi, że sama za swoich młodych lat brała ślub w Anglii, z czego on wysnuł sobie bajeczkę o podsuniętym przez nią planie przejścia na wiarę anglikańską.

KRONIKA.

Lwów d. 15 kwietnia.

Subwencye na drogi. Z przeznaczonej przez Sejm na subwencye na budowy dróg pow. i gminnych kwoty 370.000 zł. przyznał Wydział kraj. następujące subwencye: Wydziałowi pow. w Bochni na drogę Chorostkowa-Niszkowice 3000 zł., Murszowice-Podłęże 2000 zł. Wydz. pow. w Borszczowie na drogę Ujście Biskupie-Jezierzany 7000 zł. Wydz. pow. w Brodach na drog Podkamień-Pieniaki 8000 zł. Wydz. pow. w Buczaczu na drogę Niżniów-Jazłowiec 7000 zł. i pożyczkę 5000 zł. Wydz. pow. w Chrzanowie na drogę Chrzanów-Zator 3000 zł. Wydz. pow. w Dąbrowie na drogę Dąbrowa-Żabno 1000 zł. Wydz pow. w Gródku 5000 zł. i pożyczkę 5000 zł. Wydz. pow. w Grybowie na drogę Florynka-Krzyżówka 2000 zł., na naprawę mostu na Białej pożyczkę 3000 zł. Wydz. pow. w Jarosławiu na drogę Sieniawa-Majdan 2500 zł., Bystrowice-Przeworsk 4000 zł., Węgierka-Kryweze 2500 zł. Wydz. pow. w Kamionce Strumiłowej na drogę Busk-Chołojów 9000 zł. Wydz. pow. w Kosowie na drogę Kosów-Jasionów 6000 zł. Wydz. pow. w Łańcucie na drogę Pruchnik-Kańczuga 2000 zł., Przeworsk-Markowa 400 zł., Łańcut-Kańczuga 5000 zł. Wydz. pow. w Nisku na drogi Nisko-Rzyszów-Jeżowe-Narty, Wołoszyny-Zdżary i Łętownia-Łowisko 3000 zł. Wydz. pow. w N. Saczu na drogę Kamienica Dolna-Grudna Dolna 2000 zł. Wydz. pow. w Podhajcach na drogę Podhajce-Denysów 6000 zł. Wydz. pow. w Przemyślanach na drogę Przemyślany - Pomorzany 4000 zł. i pożyczkę 5000 zł. Wydz. pow. w Ropczycach na drogę Kolbuszowa-Sędziszów 3000 zł. Wydz. pow. w Rzeszowie na drogę Tyczyn-Jawornik 2000 zł., Miłocin-Bratkowice 4000 zł. Wydz. pow. w Skałacie na drogę Grzymałów - Podwołoczyska 6000 zł. Wydz. pow. w Sokalu na drogę Sokal-Krystynopol 7000 zł. Wydz. pow. w Staremmieście 12.000 zł. która w miarę postępów budowy będzie asygnowaną. Wydz. powiatowy w Stryju na drogę Słobódka-Sokołów 6000 zł. Wydział powiatowy w Tarnobrzegu na drogę Zaleszany-Radomyśl 7000 zł., Grębów-Stale 3000 zł. Wydział pow. w Wieliczce na drogę Swiątniki-Wieliczka 2000 zł. Wydz. pow. w Zaleszczykach na drogę Koszyłowce - Bazar 3000 zł. Wydz. pow. w Zbarażu na drogę Zbaraż-Podwołoczyska 8000 zł. Wydz. pow. w Złoczowie na drogę Złoczów-Ożydów 5000 zł. Wydz. pow. w Żółkwi na drogę Żółkiew-Krakowiec 2000 zł. Wydz. pow. w Żydaczowie na drogę Żurawno-Stryj 3000 zł.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu. Pod d. 15 bm. telegrafują: Obiad galowy na cześć cesarza niemieckiego odbył się wczoraj w wielkiej sali ceremonialnej burgu cesarskiego. Wzięło w nim udział 110 osób, a mianowicie cesarz Wilhelm w uniformie swojego austryackiego pułka huzarów, cesarz Franciszek Józef w mundurze pruskiego marszałka, cesarzowa niemiecka, obecni w Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężne, wszyscy trzej ministrowie wspólni, obaj prezydenci ministrów hr. Badeni i br. Bauffy, węgierski minister przy dworze cesarskim br. Josika, ministrowie austryaccy, świta cesarstwa niemieckich, kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe, ambasador niemiecki hr. Eulenburg, ambasador austryacki z Berlina Szoegyeny, wszyscy z żonami, i dygnitarze dworscy. Po obiedzie monarchowie odbyli *cercle*.

Cesarz niemiecki wyraził po powrocie do swych apartamentów życzenie zobaczenia arcyksiężniczki Elżbiety, córki ś. p. arcyksięcia Rudolfa. Dama dworu przyprowadziła młodą arcyksiężniczkę cesarzowi, który rozmawiał z nią przez cały kwadrans.

Cesarz Franciszek Józef mianował następcę tronu niemieckiego [illegible] siódmego pułku huzarów, a młodszego, księcia Fryderyka podporucznikiem w 34 pułku piechoty. Właścicielem obu pułków jest cesarz Wilhelm.

Po obiedzie cesarstwo niemieccy i cesarz Franciszek Józef byli w Operze nadwornej na przedstawieniu opery Goldmarcka: „Heimchen am Herd". Po przedstawieniu obaj monarchowie odprowadzili cesarzową niemiecką na dworzec kolei północnej, gdzie już poprzednio przybyli obaj synowie cesarza Wilhelma. Po serdecznem pożegnaniu cesarzowa z synami odjechała do Berlina. Po odjeździe pociągu cesarz Franciszek Józef odwiózł swego gościa do pałacu ambasady niemieckiej, sam zaś odjechał do Burgu. Cesarz Wilhelm pozostał w ambasadzie niemieckiej na herbacie u ambasadora Eulenburga.

Z Sambora donoszą nam, że 13. bm. między godziną 3 a 4 popołudniu przesunęła nad Samborem w kierunku północno-wschodnim burza z ulewnym deszczem, piorunami i grzmotami, a grad wielkości źrenicy kurzej sypał tak gęsto, że ulice przez chwilę białym pokryły się całunem.

Słówko o cyklistach. W ostatniej swojej kronice tygodniowej pisze Prus: Nie ma tak ciasnej i ruchliwej ulicy, którą nie mógłby się przemknąć biegły cyklista. Dowodem — wielkie bulwary w Paryżu, gdzie pomimo szalonego ruchu wozów i powozów cykliści przelatują we wszystkich kierunkach jak szerszenie. Wyznaję, że nieraz skóra na mnie cierpła, kiedy widziałem szaloną brawurę paryżan, a nawet paryżanek, uciekających z pod dorożki, ażeby wpaść pod omnibus, wymknąć mu się i.. wjechać na karetę. Zdawało się, że to nie ludzie, ale naprawdę szerszenie, albo osy. Trzeba jednakże dodać, że w tych waryackich manewrach cyklistom dzielnie sekundują paryscy woźnice, którzy, pomimo tłoku i rozpędu (bardzo często z góry na dół!...), umieją jakoś skręcić na włos lub zatrzymać się na mgnienie oka... Mimo to, niema chyba kwartału, ażeby nie zmiażdżono tam cyklisty jak karalucha. Sto razy wywinął się, sto razy dostrzegli go woźnice, aż za setnym pierwszym razem padał jak długi, akurat pod rozmachem koła. U nas ruch powozów jest wprawdzie mniejszy, ale za to furmani są nieuważniejsi, jeżeli nie złośliwsi, niż w Paryżu. A ile razy czytam wypadki przejechania na „otwartej drodze", ile razy widzę dorożkarzy, pędzących na rogach ulic, odwróconych tyłem do koni w czasie prędkiej jazdy, albo zabiegających sobie drogę — tyle razy przychodzą mi na myśl cykliści i... „posterunki sanitarne!..." Mała, ale — może być — praktyczna uwaga. Cyklista paryski, jadąc ruchliwemi ulicami, zazwyczaj obiera sobie jakiś powóz i — posuwa się tuż za nim. Prawdopodobnie nasi cykliści już wiedzą o tym sposobie.

Tajemnicza zbrodnia. *Orłowsk. Wiestn.* zamieszcza następującą notatkę o tajemniczej zbrodni, odkrytej w warunkach niezwykłych: „Z Rostowa nad Donem otrzymano przesyłkę, która uprzednio trzymana była na stacyi Michajłówka kolei woronesko-

rostowskiej i stąd, z jakichś przyczyn urzędowej natury, wysłana była do stacyi Ostrogożsk, gdzie wskutek psucia się zawartości skrzynki została otwarta. W przesyłce, ku ogólnemu przerażeniu, znaleziono odciętą głowę kobiecą z kawałkami pociętego ciała ludzkiego. W przesyłce znajdowała się włożona w formie wiersza następująca notatka:

Dwóch kochało,
Dwóch zabiło,
Jeśli chcecie — sądźcie,
Jeśli chcecie — wędzcie.

„W celu wyśledzenia sprawców tego zwierzęcego przestępstwa zarządzono energiczne środki".

† Trikupis. W Cannes zmarł w sobotę jeden z najwybitniejszych patryotów i mężów stanu nowożytnej Grecyi, Charilaos Trikupis. Trikupis urodzony w r. 1832, był synem polityka tego samego imienia, zmarłego w r. 1873. Studya odbywał w Paryżu i w Atenach; w r. 1852 wstąpił do służby dyplomatycznej jako *attaché* poselstwa w Londynie. Wybrany posłem do parlamentu z Missolunghi, prowadził w r. 1865 układy o odstąpienie Grecyi wysp jońskich. Załatwiwszy tę sprawę zręcznie i szczęśliwie, powołany został w r. 1866 na ministra spraw zagranicznych. W latach 1875 i 1879 objął prezydyum gabinetu. W zagranicznej polityce był zwolennikiem sojuszu z środkowemi mocarstwami. Historyę wewnętrzną Grecyi w ciągu ostatnich lat wypełniały walki o władzę między Trikupisem a Komundurosem i Delyannisem. W r. 1886 zażądała Grecya od Turcyi uregulowania granic. Poczęto już się zbroić. Gdy demonstracyjna flota europejska ukazała się przed portem Pireus, powołał król Trikupisa dla rozwiązania trudnej sytuacyi. Cztery lat stał u steru, w ciągłej walce z Izbą, którą kilkakrotnie rozwiązywał. Po wyborach w roku 1890 ustąpił znowu Delyannisowi. Po raz ostatni objął rządy 1. marca 1892. Przystąpił wówczas do reform, najbardziej niepopularnych: do usunięcia niedoboru przez oszczędności i nowe podatki. Po krótkim jednak czasie podał się do dymisyi, zmuszony do ustąpienia trudnościami, mimo zaufania króla i parlamentu. — „Największy z żyjących Greków — pisze jeden z dzienników ateńskich — umiera zdala od ojczyzny". „Nie mogło być bardziej gorzkiej ironii ponad tę, że najwielkoduszniejszy z Greków umiera w chwili, gdy cały kraj brzmi radością z powodu powodzenia olimpijskich igrzysk. Wraz z Trikupisem wstępuje do grobu wiele wielkich nadziei". — Rząd zamierza podobno wysłać okręt wojenny do Cannes dla przewiezienia zwłok Trikupisa do Ojczyzny.

W sprawie wydzierżawienia gmachu teatralnego hr. Skarbka, zwołał wczoraj prezydent miasta posiedzenie delegatów Rady, na którem dr. Maryański referował sprawę „monstrualnego" kontraktu z pp. Lityńskim i Ziołeckim. W obszernym referacie wykazał, że kontrakt pod względem formalnym jest nie ważnym brak mu bowiem dotąd zatwierdzenia Wydziału kraj., pod względem ekonomicznym jest zgubnym, pod względem prawnym jest „monstrualnym".

Uchwalono wysłać deputacyę do marszałka kraj. z prośbą o niezatwierdzenie kontraktu. Na najbliższem posiedzeniu Rady poda prezydent odpowiedź p. marszałka do wiadomości radzie a dr. Maryański przedłoży radzie jeszcze raz swój referat.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł nadinżynierów: Romana Bielańskiego ze Lwowa do Nowego Sącza, Jana Kawęckiego ze Stanisławowa do Lwowa, Seweryna Ryszkowskiego z Bochni do Tarnopola, oraz c. k. inżynierza Teofila Dujanowicza z Tarnopola do Bochni.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Kunisza w Koniuchach, Władysława Kulischa w Tarnawcach, Marcelego Ochęduszkę w Lisku, Józefa Drzyzgę w Tymbarku, Annę Czechównę nauczycielką w Posadzie Górnej, Andrzeja Szmyda naucz. w Strachocinie, Józefę Helenę Truszkównę w Pielni, Leopoldynę Hełczyńską w Ilincach, Antoniego Krzysztana w Załużu, Jana Rzepeckiego w Nowosiółkach, ks. Romualda Miszkowca katechetą rz. kat. w Zbarażu, Stanisława Łukaszkiewicza w Kimirzu, Emile Majdaniy'ego w Wołkowie. Maryę Harbutównę w Mogilanach, Maryana Sernickiego w Kisielowie, ks. Jana Turkiewicza katechetą gr. kat. w szkole im. św. Marcina we Lwowie, ks. Jerzego Stetkiewicza katechetą gr. kat. w szkole im. Konarskiego we Lwowie, Bolesława Deisenberga w Straszęcinie, Wandę Baczyńską w Tyśmienicy, Elżbietę Helenę Sierpniewską i Stefanię Czechowicz w Kańczudze, Tadeusza Krawca w Markowej, oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim nauczyciela Franciszka Vogla w gimnazyum w Jarosławiu.

Dr. Lewakowski na ratuszu.

Lwów d. 15. kwietnia

Na przewodniczącego zgromadzeniu wyborców lwowskich zwołanem wczoraj do ratusza przez dra Lewakowskiego, powołali zgromadzeni p. Walichiewicza. Zawiadomił on, że na zgromadzenie wyborców lwowskich przyjechał specyalnie poseł Bojko. Galerye zapełnione pod sam sufit przyjęły tę wiadomość frenetycznymi oklaskami. Pierwszy zabrał głos naturalnie dr. Lewakowski i zaczął od ataków na Koło polskie, hojnemi szafując epitetami; wstrętny, wsteczny, na nasz wstyd, nie przynoszący zaszczytu i t. d. Wszystkie wycieczki przeciw Kołu oklaskiwały galerye gęsto, podniecając się w entuzyazmie, jak najczęstszymi okrzykami „hańba".

Mówił dr. Lewakowski o reformie prawa karnego, reformie podatkowej, reformie prawa wyborczego, reformie procedury cywilnej, która jeśli przyszła do skutku, to w wielkiej części — zdaniem mowcy — przyszła do skutku za staraniem dr. Lewakowskiego, o okólniku hr. Kielmansegga, o wodzeniu na pasku przez hr. Badeniego większości Rady państwa, a znowu z drugiej strony o ustępstwach jego dla stronnictw opozycyjnych i o złożeniu mandatu po to, aby mieć wolne ręce do agitacyi przedsejmowej w kraju. W czasie tego wykładu podnosił mowca różne dobre strony byłych rządów i wymienionych reform, z drugiej strony ganił je znowu bardzo namiętnie — jednem słowem nie mogąc wytknąć w omawianych sprawach żadnych o pomstę do nieba wołających błędów, pływał po wierzchu frazesów radykalnie opozycyjnych.

Wspomniał dr. Lewakowski dalej o powszechnem, tajnem, równem, bezpośredniem itd. itd. prawie wyborczem, którego nazwał się zwolennikiem bez zastrzeżeń. Mimo tego i mimo piorunów rzucanych na wszystkich, którzy za reformą wyborczą hr. Badeniego się oświadczyli, oświadczył jednak dr. Lewakowski, iż będzie głosował za tą reformą, bo przecież — tak mówił dosłownie — jest ona przecież rozszerzeniem prawa dzisiejszego. Mówił dalej dr. Lewakowski o podwyższeniu płac urzędniczych, ale występował przeciw funduszom na to podwyższenie tak namiętnie a tak niejasno, że zgromadzenie wstrzymało się od oklasków.

Teraz nastąpił zwrot do sprawy wykluczenia dr. Lewakowskiego z Koła polskiego. Rozumie się samo przez się, że dr. Lewakowski wyszedł z opowieści z aureolą męczeństwa, usiłując przy tem dowieść, że solidarność Koła polskiego jest nonsensem dzisiaj, a będzie dopiero doskonałą, gdy ją dr. Lewakowski określi i ustanowi. Przyznał się przytem dr. Lewakowski wśród napaści na Koło, że z rozmysłem złamał solidarność posłów polskich wiedeńskich.

Przyrzeczenie, że do dzisiejszego Koła dr. Lewakowski nigdy nie wstąpi, przyjęto niesłychanym hałasem na galeryach. Mowca zakończył apostrofą do zgromadzonych, aby go nie potępiali za działalność jego w stronnictwie ludowem. W skromności swej nie wspomniał dr. Lewakowski o swoim udziale w parlamentarnej pracy w Wiedniu.

Po dr. Lewakowskim zabrał głos p. Jegerman, zgromadzenie więc zmieniło się w t. zw. „lwowską hecę".

Po przemówieniu p. Hudeca przedstawiciela socyalistów, wyrażono dr. Lewakowskiemu zaufanie i wezwano go do wytrwania na obranem stanowisku i na obranej drodze. Uchwałę tę powzięto zupełnie jednomyślnie — to się rozumie samo przez się. Wyrażono również ubolewanie Kołu polskiemu.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 15 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów — pierwsze po feryach świątecznych — rozpoczęto dyskusyę nad przedłożeniem o zakupnie przez państwo kolei północno-zachodniej. Wszyscy jednak mowcy przemawiali przeciw temu przedłożeniu, ani jeden zaś za nim. W końcu minister Guttenberg zabrał głos, ale tylko w tym celu, by zażądać odesłania tego przedłożenia do komisyi, co też Izba uchwaliła. Pewnem jest jednak, że przedłożenie to już nie wróci do Izby posłów, gdyż 15 maja upływa termin, w ktorym kolei północno zachodniej ma być daną stanowcza odpowiedź w sprawie upaństwowienia tej kolei.

P. Eim interpelował w sprawie wydanego przez generała Suchowatego do załogi w Bernie zakazu uczęszczania do pewnego lokalu, w którym odbywały się zgromadzenia robotników i zapytywał ministra obrony krajowej, czy zamierza Suchovatego usunąć ze stanowiska komenderującego.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 15. kwietnia.

Mówią, że hr. Badeni otrzyma od cesarza Wilhelma jeden z najwyższych orderów.

Wczoraj w południe złożył cesarz Wilhełm osobiście swój bilet wizytowy w ministerstwie spraw zagranicznych dla hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń d. 15. kwietnia.

Jak się dowiaduję, nowy statut miasta Lwowa, uchwalony na ostatniej sesyi sejmowej, otrzyma sankcyę cesarską.

Budapeszt d. 15 kwietnia.

Węgierska deputacya kwotowa obradowała wczoraj nad *nuntium* austryackiej deputacyi kwotowej.

Praga d. 15 kwietnia.

Wydział krajowy na wniosek Herolda rozesłał do reprezentacyj powiatowych wezwanie, aby bezzwłocznie oświadczyły się, czy są za zaprowadzeniem bezpośredniego czy pośredniego prawa wyborczego w gminach wiejskich. Chodzi o to, aby w razie uchwalenia obecnego projektu reformy wyborczej mógł Wydział krajowy wystąpić zaraz z odpowiednim wnioskiem w Sejmie, na podstawie opinii rad powiatowych, których większość niewątpliwie oświadczy się za bezpośrednimi wyborami.

Berlin d. 15. kwietnia.

Wedle *National-Ztg.*, odnowienie trójprzymierza było postanowione jeszcze przed podróżą cesarza Wilhelma do Włoch.

Belgrad d. 15 kwietnia

Dnewni List donosi: Dziennikarzy serbskich powołano temi dniami do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie im poufnie powiedziano, że teraz należy być roztropnymi, aby w tych ostatnich dniach panowania sułtana jak najwięcej uzyskać można.(!)

Petersburg d. 15. kwietnia.

Jak *Nowoje Wremia* donosi, ustawa o nowym systemie monetarnym nie wyjdzie przed koronacyą. Jutro mają się nad nią zastanawiać sekcye Rady stanu, ale przed plenum przyjdzie dopiero w jesieni.

Pewien bardzo bogaty Rosyanin organizuje na własną rękę wyprawę naukową do Abissynii.

Paryż d. 15. kwietnia.

Bourgeois zawiadomił prezydenta Izby deputowanych Brissona, że otrzymał od austryackiego ambasadora Wolkensteina prośbę o zaproszenie francuskich deputowanych na otwarcie wystawy tysiąclecia Węgier.

Winister skarbu Doumas przedłoży dnia 27. b. m. radzie ministrów nowy projekt o podatku dochodowym, wypracowany na podstawie zasad przez Izbę deputowanych określonych.

Rzym d. 15. kwietnia.

Kard. Ledochowski jako prefekt Propagandy przesłał 10.000 franków na ręce delegata apost. w Erytrei.

Wedle *Tribuny* Menelik tak zarządził, aby się Włosi nie mogli dowiedzieć, gdzie przebywa. Albo więc zaszły nieporządki w armii jego, albo nowe siły ściąga, aby rozpocząć działanie zaczepne. Włosi koncentrują się w dwóch dywizyach w prowincyi Oculecusai. Pionierzy naprawiają drogi do Adicaje, skąd wniosek, że Baldissera zamierza wyruszyć ku Adigratowi. Z Kassali nadchodzą wiadomości pomyślne; derwiszów nie widać.

Konstantynopol d. 15 kwietnia.

Przy wczorajszym obiedzie w Yldiz-Kiosku na cześć księcia Ferdynanda bułgarskiego zawiadomił sułtan, że zamianował księcia feldmarszałkiem tureckiej armii.

Londyn d. 15. kwietnia.

Turecka liga reformowa rozesłała z Brukseli odezwę do mocarstw europejskich, aby prawo przepływania przez Dardanele wymogły i sułtana z tronu złożyły. „Napróżno odwoływaliśmy się do Niemiec i Anglii; teraz zaklinamy Europę, aby nam dopomogła, choćby państwo ottomańskie miało pójść w rozsypkę."

Dział ekonomiczny.

— **Losy tureckie.** Główna wygrana 600.000 fr. padła przy ostatniem ciągnieniu na numer 694227, druga wygrana 60.000 fr. padła na nr. 359546, po 20.000 fr. zaś wygrały numera 19018 i 1946570, po 6.000 fr. wygrały nr. 127656, 255830, 429498, 770183, 1763583 i 1898393. po 3.000 fr. wygrały nr. 19016, 69761, 464886, 510035, 1016425, 1081119, 1284847, 1290363, 1323312, 1476543, 1589527 i 1666018.

— **Walne zgromadzenie** Banku rolniczego odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej hr. Emila Potockiego, w obecności notaryusza p. Jasińskiego. Dyrektor p. Wł. Bogdański złożył sprawozdanie za rok 1895. Czysty zysk wynosi 6.495 zł., członków liczy bank 137 z 578 udziałami, Wpłacone udziały z końcem roku wynoszą ogółem 115.000 zł. Na wniosek p. Lekczyńskiego udzielono Dyrekcyi absolutoryum, poczem w myśl wniosków rady nadzorczej rozdzielono czysty zysk w sposób następujący: 649 zł. wcielono do funduszu rezerwowego, 649 zł. do funduszu dyspozycyjnego, 800 zł. na tantiemy dla dyrekcyi i urzędników, 4352 zł. na dywidendy dla członków, resztę 44 zł. przeniesiono na rachunek b. roku.

Na wniosek p. Długoszewskiego uchwalono polecić radzie nadzorczej, by zastanowiła się nad zmianą statutów w tym kierunku, iżby ograniczyć ściśle liczbę, ile każdy z członków może mieć pełnomocnictw.

Następnie wybrano przez aklamacyę do komisyi rewizyjnej pp. Bol. Długoszewskiego, C. Lekczyńskiego, A. Obertyńskiego, H. Potworowskiego, A Raszewskiego. Przy uzupełniających wyborach rady nadzorczej wybrano ponownie pp. Bolesława Augustynowicza, Bank hipoteczny, J. Kellermana, J. Mikolascha, B. Śmiałowskiego, na miejsce zaś śp. Aug. Schellenberga wybrano p. Ksaw. Porceri.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** dnia 15. kwietnia. (Tel. *Gaz. Nar.*). Z powodu wczorajszej opozycyi w Izbie posłów przeciw projektowi zakupna przez państwo kolei północno-zachodniej, dała się odczuć na giełdzie silna depresya najpierw w akcyach kolei północno-zachodniej, a następnie w ogóle w papierach transportowych.

Wiedeń d. 15. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·—, Kredyty węgierskie 390·50, Unionbank 301·—, Länderbank 246·—, staatsbany 352 —, Lombardy 97·—, kolej północno-wschodnia 276·50, tytoniowe 173·—, Rima 242·50, Alpiny 84·70, renta majowa 101 15, losy turec. 57·—, Marki 58·92.

Frankfurt dnia 15. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305·65 (360·80), statsbany 301·37 (350·91), lombardy 83·62 (97·05), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** d 15. kwietnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·—, węg. zakład kredytowy 389·50, anglobanki 159·—, lenderbanki 245 75, koleje państwowe 351·75. elbethal 276·25 akcye tytoniowe 173 —, alpiny 84·75, losy tureckie 56·90, unionbanki 299·—, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14. kwietnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż z powodu małego zapotrzebowania do większych obrotów nie przyszło, a ceny ostatnie dobrze się trzymały.

Płacono pszenicę białą 7·60 do 7·85 zł., czerwoną nową 7·60 do 7·80 zł., żółtą n. 7·55 do 7·80 zł., żyto 6·65 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·50 do 5·80 zł., owies 5·90 do 6·35 zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. 25 do 37 zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 15 kwietnia.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mdłej:

Pszenica: na wiosnę —·— do —·—, na jesień 7·27—7·28, na maj—czerwiec 7·11 do 7·12.

Żyto: na wiosnę 6·80—6·81, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·21 do 6·22.

Owies: na wiosnę 6·74 do 6·75, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·07—6·08.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień — wrzesień 10·90 do 11·00.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·30 do 4·31, na lipiec—sierpień 4·50 do 4·57.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·25, rafinada 35·50, mączka 17·25, w kostkach 36·50.

Spirytus: 10.000 l. % 14·80—14·90.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 18·25, przeźroczysta 19·—, cesarska 19·—, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 15 kwietnia. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe d. 14 kwietnia br. do godz. 7 rano d. 15 bm. była +13·4°C., najniższa +6·2°C.

Opad deszczu wynosił 1·6 mm.

Barometr powoli idzie w górę.

Dziś dnia 16 kwietnia: Lamberta. — Josyfa Prep.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 15 kwietnia.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwoździa, E. Torosiewicz z Brodek, J. Borowski z Drohomyśla, J. Wiktor z Czudca, T. Sroczyński z Jasła, L. Kreiser z Wygody, W. Mac Garvey z Gorlic, G. Mac Intosh z Stryja, F. Paulus z Ropienki, ks. W. Kinal z Owrożanki, dr. J. Taubenfeld z Drohobycza.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą

	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Z Krakowa	5·46*	9·36	1·58*	7·36	9·42
Z Podwołoczysk (gł. dw.)		9·1	3·01*	5·36	10·36*
Z Podwołoczysk Podzam.		8·46	2·49*	5·21	10·24*
Z Czerniowiec Suczawy	8·13		2·08	6·53	10·26*
Ze Stryja, Ławocznego, Budapesztu		8·46	2·18	9·52	12·41
Ze Stryja Chyrów-Suchy		8·46	2·18		12·41
Ze Stryja Stanisławowa Husiatyna		8·46	2·18		12·41
Z Bełzca			5·1		
Z Rawy ruskiej	8·36		5·16		
Z Brzuchowic				8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odwołania				8·15	

Ze Lwowa odchodzą

	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Do Krakowa	5·31	11·01	3·26*	7·21	11·36*
Do Podwołoczysk (gł. dw.)	6·22*	10·26	2·32*		10·56
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·32*	10·35	2·42*		11·08
Do Czerniowiec, Suczawy	6·51*	11·11	3·16		1·06
Do Stryja, Ławocznego, Budapesztu	6·01	10·09	3·36	8·14	
Do Stryja, Chyrowa-Suchy	6·01	10·0		8·14	
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna	6·01		3·36	8·14	
Do Bełzca		9·51			
Do Rawy ruskiej		9·51		7·46	
Do Brzuchowic			3·20		
Do Zimnej wody			3·45		

Pociąg express ze Lwowa 9·16 rano, w Krakowie 2·24 popołudniu, w Wiedniu 9·32 wieczór.
Pociąg express do Lwowa 9·16 wieczór, z Krakowa 2·40 popołudniu, z Wiednia 7·40 rano.

Różnica między zegarem miejskim a średnio-europejskim wynosi minut 36, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje g. 2, zegar lwowski wskazuje g. 12 m. 35.

* Pociągi pospieszne

6

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy)

Pan Boyce spojrzał zdumiony, uspokoił się i wkrótce potem poprosił żonę o drugą filiżankę kawy — tonem z którego znikła wszelka niechęć. Był to mały, bardzo chudy mężczyzna, z niespokojnemi, niebieskiemi oczyma pod kruczo czarnemi brwiami, włosy miał również czarne i gęste. Policzki jego były zapadnięte, cera twarzy żółta, jak u anglików, przebywających pod indyjskiem niebem. Wyraz jego twarzy był na poły gniewny, na poły żałośny. Wielkie, niebieskie oczy miały zazwyczaj melancholijne spojrzenie, lecz potrafiły czasami zabłysnąć dziecinnie i z ufnością. John Boyce miał w sobie coś nieokreślonego, coś, po czem się poznaje człowieka z dobrej rodziny; ubiór jego odznaczał się starannością, a długa wąska ręka była nadzwyczaj delikatną, choć zbytnia chudość nie dozwalała nazwać jej skończenie piękną.

— Służący chcą nas opuścić, Edyto, jeżeli duch, pokutujący tutaj, nie zostanie usuniętym — ozwała się nagle pani Boyce. Ktoś we wsi prawdopodobnie musiał w nich to wmówić.. kucharka utrzymuje, że coś słyszała poprzedniej nocy, nie chce jednak opowiedzieć szczegółowo o tem... obawiam się, że prędzej, czy później, będziemy musiały wszystkie domowe roboty załatwiać same.

— Cóż mówią o tem we wsi? — zapytała Edyta ciekawie.

— Opowiadają sobie, że jeden Boyce, przed dwustu laty, uciekł z Londynu tutaj, dopuściwszy się przedtem jakiegoś przestępstwa... zapomniałam już, co to było. Policya stała już przed domem. Wtedy zdjęty przestrachem, zastrzelił się na górze na schodach, które z gobelinowego pokoju prowadzą do mego... Dlaczego właśnie wybrał schody? — dodała pani Boyce w zamyśleniu.

— To nie tak było — odparła Edyta, kręcąc główką. Ja wiem, o którym to z naszych przodków jest mowa... Był to niegodziwiec, ale on zastrzelił się w Londynie; a w każdym razie dawno już nie żył, zanim zbudowano te schody.

— Jak dobrze jesteś poinformowana! — zawołała matka zdumiona. — Coby to było, gdybyś w kuchni zechciała mieć wykład o naszej kronice rodzinnej?... Niestety, nie mogę się spodziewać, ażebyś zabobon potrafiła zwyciężyć przytoczeniem faktów.

Lekko satyryczny ton, jakim matka omawiała tę sprawę, stanowił silny kontrast do żywego zajęcia się nią jej córki. Był to osobliwszy rys w charakterze pani Boyce, traktowania sprawy i ludzi z jej bezpośredniego otoczenia, jak gdyby to wszystko nie budziło w niej żadnego osobistego zajęcia.

Edyta milczała chwilkę, zatopiona w myślach.

— Zapytam pastora Hardena o te historye — rzekła wreszcie. Musiał o nich słyszeć we wsi... Pójdę dziś rano do kościoła.

Matka spojrzała na nią... spokojnie i badawczo spoczywało jej oko na córce... potem uśmiechnęła się. Rola Edyty, jako protektorki biednych we wsi, którą ta ostatnia, po sześciotygodniowym pobycie w Mellor objęła na siebie, bawiła ją w najwyższym stopniu.

— Harden! — zawołał pan Boyce, który usłyszał tylko nazwisko. — Życzyłbym sobie, ażeby ten człowiek zostawił mnie w spokoju... Co ja mogę mieć do czynienia z wodociągami we wsi? Dość będę miał kłopotu z wydobyciem pieniędzy na pokrycie dachu przed zimą... Robert wszystko zaniedbał.

Edyta poczerwieniała.

— Brak wody we wsi jest hańbą — ozwała się cicho, ale z naciskiem. — W życiu nie widziałam jeszcze tak wiele niezdrowych, nędznych dzieci, jak tu w wiejskich chatach. My pobieramy czynsz, do nas więc należy, troszczyć się o nich. Sądzę, że ciebie, papo, możnaby zmusić do tego... gdyby rada zdrowia była czegoś wartą.

Popatrzyła na niego wyzywająco.

— Głupstwo! — mruknął pan Boyce niechętnie. — Obchodzili się bez pomocy wuja Roberta, obejdą się i bez mojej... Jeszczeby mi brakowało bawić się w dobroczynność! — Sądzę, że stan tego domu i brak pieniędzy, daje mi już dość do myślenia... Zakazuję ci mówić o tem z Hardenem. Nie lubię tego. Interes twej własnej rodziny i twego własnego domu, powinien cię obchodzić przedewszystkiem.

— Biedni my, zgłodniali ludzie! W takiej jaskini mieszkać musimy! — zauważyła sarkastycznie Edyta.

— Mówię ci — zawołał pan Boyce, który powstawszy, przystąpił do kominka, i stamtąd gniewnie patrzył na śliczną córkę, którą faktycznie znał tak mało, której charakter i dążenia, w ścisłem kółku rodzinnem w ostatnich tygodniach często stawały się niewygodnemi — mówię ci, że my wszyscy obecnie powinniśmy mieć tylko jeden wielki cel, a mianowicie, utrzymanie stanowiska naszej rodziny!.. Popatrz na bibliotekę, w jakim stanie ona się znajduje; spojrzyj na te tapety, spojrzyj na ogród; rzuć okiem w książki gospodarskie, jeżeli inaczej uwierzyć nie zechcesz! Lata to potrwa, zanim nawet mnie, z mojemi wiadomościami, uda się dobra doprowadzić do porządku... lata!

Pani Boyce krząknęła — odsunęła krzesło od stołu i naprzemian spoglądała na męża, to na córkę. Wydali się jej oboje aktorami, którzy odgrywają jakąś sztuczkę, dla ubawienia jej. A jednak ubawienie nie jest tu stosownem określeniem. Bo w uśmiechniętych jej, orzechowo brunatnych oczach nie było iskry wesołości; a otoczenie jej powszechnie obawiało się tego zimnego, krytykującego spojrzenia.

Skoro tylko mąż zauważył, że patrzy na niego, uspokoił się natychmiast. Rzucił na nią z pod oka nieśmiało i umilkł.

— Pan Harden i jego siostra przypominają ci zapewne twoich socyalistycznych przyjaciół w Londynie, Edyto? — przerwała pani Boyce kilkusekundowe milczenie. Zdajesz się bardzo lubić tych ludzi.

— Tak! nie wiem właściwie — odparła Edyta, ruszając ramionami. — Pastor Harden jest bardzo uprzejmy... ale... on zdaje mi się, że nie myśli wiele.

O ile tylko uniknąć mogła, nie mówiła z matką o swych londyńskich przyjaciołach. Pani Boyce nie była przyjaciółką uczuć. Edyta, która dawała się opanowywać uczuciom i popędom, czuła ustawicznie przewagę matki. Tylko w spokojnych chwilach próbowała się bronić.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

Towarzystwo c. k. uprz. kolei żel. Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić Akcyonaryuszów c. k. uprzyw. Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej na

XXXIX. (zwyczajne) WALNE ZGROMADZENIE

które się odbędzie **we czwartek dnia 30. kwietnia 1896** o godzinie 10. przed południem, w sali Towarzystwa inżynierów i architektów (Eschenbachgasse 9) we Wiedniu.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z czynności w r. 1895.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej o zamknięciu rachunków za r. 1895.
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystego dochodu.
4. Wybór komisyi rewizyjnej.
5. Wybór uzupełniający Rady zawiadowczej.

Panowie Akcyonaryusze, którzy pragną uczestniczyć w Zgromadzeniu i głosowaniu, stosownie do postanowień statutu — winni **akcye swoje złożyć** najdalej d. **22. kwietnia 1896 w Wiedniu** w austr. „Länderbanku", w **Gracu** w kantorze wymiany styryjskiego banku eskontowego, we **Lwowie** w gal. banku hipotecznym, w **Krakowie, Czerniowcach** i **Tarnopolu** w filiach tegoż banku, w **Berlinie** w Berlińskiem Towarzystwie handlowem lub w banku niemieckim, w **Frankfurcie n. M.** w niemieckim Banku związkowym, w **Stutgardzie** w banku związkowym Würtembergskim, w **Paryżu** w banku Imper. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, w **Londynie** w Banku anglo-austryackim, a to za pomocą podwójnie sporządzonych konsygnacyj, których blankiety wydają wyż wymienione kasy — doręczając także karty legitymacyjne do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu. W razie zastępstwa odwrotną stronę karty legitymacyjnej należy zaopatrzyć własnym podpisem.

W Wiedniu w kwietniu 1896.

(Przedruku nie płacimy.) 6764 ***Rada Zawiadowcza.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.